Moje festiwalowe piosenki - rozmowa z Alicją Majewską

Miasto
Kultura

07.06.2023 g. 11:33



Alicja Majewska, utalentowana wokalistka, jedna z ikon Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu, specjalnie dla nas wspomina swoje najsłynniejsze opolskie występy oraz opowiada o tym, czym zaskoczy nas

podczas 60. KFPP.



– Pani Alicjo, w latach 2016 - 2022 zaprezentowała Pani publiczności aż trzy premierowe albumy: „Wszystko może się stać”, „Żyć się chce” oraz „Piosenki Korcza i Andrusa”. Jaki wpływ na pojawienie się tych płyt miał sukces Pani jubileuszowego występu z okazji 40-lecia współpracy z Polskim Radiem, który odbył się w 2015 roku podczas 52. KFPP w Opolu?

– Myślę, że ten występ miał duży wpływ na propozycje i to niejednej wytwórni płytowej, bo miałam dylemat, którą z nich wybrać. Festiwale służą między innymi temu, żeby raz do roku przyjechać i się zaprezentować. W 2015 roku przyszło mi zaśpiewać ze Zbyszkiem Wodeckim piosenkę „Lubię wracać tam gdzie byłem". Zrobiło to duże wrażenie, ciągle to słyszałam i ten Zbyszkowy splendor spadł również na mnie. W tym samym koncercie wykonałam też kilka swoich piosenek, które zaaranżował Włodzimierz Korcz. To on namówił mnie do zaśpiewania kompozycji „Piosenki, z których się żyje", cudnego utworu do słów Wojciecha Młynarskiego, będącego credo życia estradowego. Miałam obawę, bo piosenka jest kameralna, a festiwal to festiwal. Udało się ją jednak zaśpiewać przy pełnej ciszy i skupieniu widowni, a potem cieszyć się gorącym przyjęciem. Występ zaowocował nadejściem propozycji w postaci kontraktów płytowych. Kolejny raz festiwal opolski mocno przyczynił się do utrwalenia mojej pozycji na rynku estradowym.

– Debiutowała Pani na X KFPP w Opolu w roku 1972 jako członkini zespołu Partita, wykonującego piosenkę „Kiedy wiosna buchnie majem". Czy pamięta Pani uczucia, jakie towarzyszyły Pani, gdy pojawiła się tu, na legendarnej opolskiej scenie po raz pierwszy?

– O tak, legendarnej! To było marzenie. To była radość, ale jednak przemieszana ze stresem, z niepewnością. Jak to jest? Jak to będzie? Czy się uda? „Kiedy wiosna buchnie majem" – pamiętam nawet jak byłyśmy ubrane! Miałam granatowe spodnie, a bluzeczki szyła nam krawcowa, pani Helenka. Nie było wtedy dobrych materiałów, więc to były takie jedwabne chustki i z tych chustek krawcowa szyła mnie i mojej przyjaciółce Ani Pietrzak bluzeczki. Rok później, gdy wykonywaliśmy „Dwa razy dwa", byłyśmy już ubrane przez panią Grażynę Hase w solejki, czyli plisowane, białe, długie spódnice, do tego białe pulowerki i białe perły. Byłyśmy bardzo elegancko ubrane, a chłopcy byli w białych garniturach... Wracając jednak do atmosfery, przypominam sobie, jak przy sąsiednim stoliku siedziały tuzy – Młynarski, Pietrzak i inni, i mówili: „a ta atmosfera to już nie taka, te pierwsze festiwale to była atmosfera". Teraz oczywiście, gdy jeździmy, mówimy to samo, „teraz ta atmosfera już nie jest taka, ale dwadzieścia lat temu, to były festiwale...".



– Jako solistka debiutowała Pani w Opolu w roku 1975 z piosenką „Bywają takie dni”, odnosząc wielki sukces – piosenka otrzymała Nagrodę Główną Ministerstwa Kultury i Sztuki. Jak Pani wspomina tamten występ?

– Festiwalowe piosenki tamtych lat charakteryzowały się długimi nutami, którymi piosenkarz mógł się popisać. A te długie nuty, najdłuższe, zawdzięczam oczywiście… Panu Korczowi. Piosenka „Bywają takie dni” to wiersz Ireneusza Iredyńskiego z muzyką Jerzego Derfla, natomiast ten utwór aranżował Włodzimierz Korcz – dopisał tam taką wokalizę, w której zdecydowanie było co śpiewać. Otrzymana nagroda to była euforia. Startowałam z zupełną nieświadomością własnej wartości. Zwłaszcza, że śpiewałam dotychczas w zespole, byliśmy już popularni, a ja od Partity odeszłam i zaczęłam śpiewać sama. Byłam mocno spięta również tym faktem, że będę już oceniana nie jako jedna szósta, tylko jako wyłącznie ja. Otrzymanie opolskiego Grand Prix w takim momencie potraktowałam jako niezwykły dar od losu, którego nie wolno mi zmarnować. Nie wiem, co by było ze mną teraz, gdyby nie ta nagroda.

Może nie śpiewałabym wcale. Ja już nie miałam 18 lat, a 27 i taka szansa mogłaby się nie powtórzyć.

– Kolejny olbrzymi sukces przyszedł pięć lat później, w roku 1980 na XVIII KFPP, gdy wykonała Pani „Jeszcze się tam żagiel bieli". Gdy usłyszała Pani kompozycję pierwszy raz, spodziewała się, że może być ona jedną z tych, która stanie się sztandarową dla Pani kariery?

– Piosenka była pisana na festiwal w Rostocku, który odbywał się w lipcu. Tematem festiwalu był „Człowiek i morze". Włodzimierz Korcz, który napisał muzykę, poprosił o tekst Wojtka Młynarskiego. Kiedy utwór był już gotowy, Wojtek uznał, że ten „Żagiel" ma szanse na zrobienie dobrego wrażenia również w czerwcu, na festiwalu opolskim. Okazało się że miał rację, bo po obejrzeniu transmisji telewizyjnej pierwsza żona mojego nieżyjącego już byłego męża powiedziała do mnie: „Alu, od dzisiaj będę do Ciebie mówiła nie Majewska, tylko pani Majewska". To chyba najważniejszy utwór w moim repertuarze. Kamień milowy.

– Lata 80. to czas kolejnych licznych sukcesów w Opolu. XXII KFPP w 1985 roku przyniósł piosence „Dla nowej miłości" wyróżnienie w „Premierach". XXIII KFPP w roku 1986 to natomiast nagroda dla utworu „Odkryjemy miłość nieznaną". Następna edycja KFPP w 1987 roku to laur dla piosenki „Marsz samotnych kobiet". Czy wszystkie te kompozycje powstawały z myślą o KFPP w Opolu?

– „Dla nowej miłości" to utwór przygotowany na Festiwal w Opolu, bardzo musicalowy, szeroki i niełatwy. W 1986 roku nie miałam zamiaru brać udziału w koncercie „Premier". Piosenkę „Odkryjemy miłość nieznaną" miała zaśpiewać w premierach Danusia Błażejczyk, która zachwyciła rok wcześniej, wykonując utwór „Taki cud i miód". Panowie Korcz i Młynarski uznali, że trzeba Danusi napisać „hita", jak mawiał Wojtek. Danusi jednak dzięki Bogu piosenka się nie spodobała. Włodek zagrał mi ją i ja poczułam, że to przebój, którego bardzo potrzebuję. Nośny, energetyczny, pokochałam go od pierwszego usłyszenia. Włodzimierz Korcz przekazał natomiast Danusi melodię, którą napisał z myślą o mojej płycie, a która jej się bardzo spodobała. No i tak się stało, że do tej melodii, która była dla mnie, Wojciech Młynarski dopisał tekst i w Opolu Danusia zaśpiewała piosenkę „Łagodne światło świtu", a ja „Odkryjemy miłość nieznaną". Co ważne, obydwie otrzymałyśmy

wówczas nagrody. „Marsz samotnych kobiet” był zaś pisany na płytę pt. „Piosenki Korcza i Młynarskiego”. Tu mamy wyjątek, bo najpierw powstał tekst. Teksty Wojciecha Młynarskiego tym się cechują, że zawsze mają pozytywne rozwiązania. Włodzimierz Korcz trochę tu Wojtkowi Młynarskiemu zmienił zamysł, ponieważ tak go zainspirował wstrząsający refren, że skomponował monumentalny marsz, a u Wojtka w tekście w trzeciej zwrotce zmierzało ku lepszemu i z tą muzyką nie było już korelacji. Za zgodą Wojtka Młynarskiego nastąpiła zmiana, zaś Włodek zrezygnował z trzeciego canta, dzięki czemu całość brzmi tak dramatycznie.

– Jak ważny okazał się dla Pani 57. KFPP w 2020 roku, podczas którego zaprezentowany został koncert „Majewska – Korcz – okrągłe 45”?

– Zaplanowano nasz czterdziestominutowy recital, z czego bardzo się ucieszyliśmy, ale był to czas pandemii. Pan Korcz pojechał na próbę zaprzyjaźnionego z nami chóru ze Strzyżowa, z którym miałam wystąpić. Następnego dnia okazało się, że cały chór oraz Włodek się rozchorowali na Covid. Do samego końca nie było wiadomo, czy występ się odbędzie. Włodek o dziesiątej rano stawił się na próbie w amfiteatrze prosto z kwarantanny, która skończyła się o 12-tej w nocy. Zaśpiewałam bez chóru, „baletu”, bez dymów i fajerwerków. Mieliśmy natomiast satysfakcję w postaci bardzo dobrych opinii o naszym występie, który okazał się być na przekór trendom obowiązującym w realizacji telewizyjnej.

– Czy z okazji pięknego jubileuszu 60-lecia KFPP szykuje Pani na ten występ coś specjalnego? Ze wstępnych informacji wiem już, że zaśpiewa Pani m.in. przepiękny utwór „W żółtych płomieniach liści”, który znamy z wykonania Łucji Prus i Skaldów.

– To pomysł reżysera koncertu „Czas ołowiu”. Dostałam propozycję zaśpiewania tej piosenki z Kubą Badachem, więc natychmiast się zgodziłam. Zresztą, tak jak Pan powiedział, to przepiękna piosenka. Wykonywała ją zaprzyjaźniona ze mną (bo mieszkałyśmy na tym samym osiedlu) sąsiadka, Łucja Prus, której sposób śpiewania niezwykle cenię i cenię też bardzo Kubę Badacha. Jesteśmy już po próbie u Włodzimierza Korcza. Muszę też przy okazji powiedzieć, że jestem z pokolenia piosenkarzy, którzy solidnie przygotowują się do występów. Jeżeli otrzymuję zadanie zaśpiewania z kimś w duecie, to muszę z takim kimś odpowiednio wcześniej się spotkać, ustalić tonację, pośpiewać z nim, poszukać najlepszych współbrzmień. Ucieszyłam się, że Kuba też jest entuzjastą takiej współpracy. Na Festiwalu wykonam

też utwór z najnowszej płyty pt. „Piosenki Korcza i Andrusa” – o niezwykle ważnym dla mnie przesłaniu, w którym padają słowa: „Panie Wasowski, Panie Przybora, chyba już wracać pora, najwyższa pora, najwyższy czas, bardzo brakuje tu was...”.



Rozmawiał: Mateusz Torzecki
Zdjęcia: archiwum Muzeum Polskiej Piosenki

Dane kontaktowe
Wydział Kultury, Promocji i Komunikacji Społecznej

Tagi
Alicja Majewska
Opole i kropka
festiwalowe piosenki